



Ujawniony sekret

Harry obudził się niespodziewanie. Był bardzo skołowany. Przez krótką chwilę zastanawiał się, czy wydarzenia minionej nocy nie były tylko koszmarnym snem. Kiedy jednak poczuł przenikliwy ból w prawym przedramieniu, umieszczonym teraz na temblaku, jego wątpliwości szybko się rozwiały. Choć minęło kilka godzin od kiedy pani Pomfrey podała mu Szkiele-Wzro, kości nie zdołały się jeszcze do końca odbudować. Ból jaki towarzyszył procesowi zdrowienia musiał go wyrwać z ramion snu.

Przetarł spocone czoło lewą dłonią. Podniósł się do pozycji siedzącej, z trudem poprawiając sobie poduszkę. Omiótł podłużną salę skrzydła szpitalnego niespokojnym spojrzeniem. Przez wysokie okna wdzierały się do wnętrza pierwsze promyki słońca. Świece były pogaszone, więc w sali panował półmrok. Musiało być bardzo wcześnie rano. Jedno spojrzenie na sąsiednie łóżka pozwoliło Harry'emu stwierdzić, że jest jedynym pacjentem. Odetchnął, przeciągając się leniwie. Był w sali szpitalnej zupełnie sam. Tak mu się przynajmniej wydawało.

— Jestem rad, że dochodzisz do zdrowia, Potter — stwierdził gburowaty głos, który Harry rozpoznał natychmiast. Z przeciwległego końca sali, skrytego w mroku, wyłonił się Walburg Fokster. Wolnym krokiem podszedł do Harry'ego na odległość kilku stóp. Wyglądał na głęboko wzburzonego.

— Co tu robisz o tak wczesnej porze? — jęknął zaskoczony Harry, próbując ułożyć sobie poduszkę. — To nie jest dobry moment na wizyty towarzyskie.

— Dla dyrektora każdy moment jest odpowiedni — stwierdził bezceremonialnie Fokster, siadając na pobliskim łóżku. Z trudem nad sobą panował. — Zwłaszcza, kiedy jeden z nauczycieli podważa mój autorytet i dopuszcza się poważnych wykroczeń!

Harry zrobił minę niewiniątka.

— Nie rozumiem, o czym mówisz — stwierdził z ironią i opadł na poduszkę. — Jeśli nie masz nic przeciwko, chciałbym się teraz zdrzemnąć.

— Dziś w nocy włamałeś się do Działu Ksiąg Zakazanych, Potter! — fuknął Fokster, ignorując słowa Harry'ego. — Złamałeś mój zakaz! Ponadto opuściłeś teren szkoły bez mojego zezwolenia!

— Nie potrzebuję niczyjego pozwolenia, żeby opuszczać Hogwart — odrzekł ostrym tonem Harry, ponownie siadając. — Poza tym nie mam pojęcia, o co ci chodzi. Całą noc spędziłem w zamku.

— Kłamiesz! — warknął dyrektor, powstając z miejsca i zaciskając pięści, jakby się szykował do ataku. — Filch widział jak wracasz z Zakazanego Lasu. Towarzyszyły ci jakieś dwie czarownice. Co tam robiliście w środku nocy?!

Harry obdarzył dyrektora pełnym niechęci i obrzydzenia spojrzeniem.

— Nie mam obowiązku tłumaczyć się z tego, co robię poza lekcjami — stwierdził ostro. — A jeśli chodzi o włamanie do bi-

blioteki... Jak mogłem tego dokonać skoro, jak twierdzisz, byłem w tym czasie w Zakazanym Lesie?

Fokster bezdźwięcznie rozdziawił usta. Opuścił zaciśnięte w pięści dłonie.

— No... może najpierw się włamałeś, a potem poszedłeś do Zakazanego Lasu... — stwierdził niepewnym głosem, a Harry natychmiast parsknął śmiechem.

— O ile znam Ritę Skeeter — zaczął. — Jest zdolna do wielu dziwacznych rzeczy byle tylko zebrać materiały do swoich książek. Zapewne bez wahania włamałaby się do biblioteki, jeśli zaistniałaby taka konieczność.

Fokster przysiadł ponownie na sąsiednim łóżku. Wyglądał na nieco zmieszanego i zbitego z tropu. Obdarzył Harry'ego zakłopotanym spojrzeniem.

— A co ci się stało w rękę? — zapytał, wskazując na temblak.

— Powiedzmy, że potknąłem się o korzenie w ciemnościach — odrzekł z ironią Harry i widząc ponownie narastającą wściekłość na twarzy dyrektora szybko dodał: — Ale doceniam pańską troskę, dyrektorze. Jestem wręcz szczerze wzruszony.

Fokster milczał. Wyglądał jakby miał zaraz eksplodować.

— Jak mówiłem, chciałbym się zdrzemnąć — stwierdził Harry, dając do zrozumienia dyrektorowi, by w końcu sobie poszedł. — Odrastaniu kości towarzyszy potworny ból. Obawiam się, że moje jęki mogą zbudzić panią Pomfrey.

Na dźwięk nazwiska uzdrowicielki Fokster gwałtownie powstał. Zupełnie jakby jakaś niewidzialna ręka uszczypnęła go w pośladek. Mruknął coś pod nosem i bez słowa oddalił się w kierunku wyjścia. Harry przez chwilę wpatrywał się w niego, dopóki dyrektor nie zniknął za drzwiami wyjściowymi.

Kilka dni po opuszczeniu skrzydła szpitalnego, Harry udał się do Hogsmeade. Odebrał zestaw do pielęgnacji różdżki, który za-

mówił u Derwisza i Bangesa dwa tygodnie wcześniej. Miał to być prezent urodzinowy dla Rona. Gdy wychodził ze sklepu usłyszał, że ktoś woła go po imieniu. Była to Demelza Robins, dawna ścigająca Gryfonów.

— Zajmuję się wyceną nieruchomości. Zonk chce przenieść się do rodzinnego Brampton. Prosił mnie o pomoc przy sprzedaży sklepu — wyjaśniła Harry’emu, kiedy przez chwilę rozmawiali stojąc na drodze głównej.

— Chyba nie będzie łatwo znaleźć kupca — odrzekł z rozmysłem Harry, kiwając co chwilę głową do przechodniów, którzy mijali ich i na widok jego blizny uprzejmie się kłaniali. — Kiedy Voldemort powrócił, Zonk zamknął interes. Chciał wtedy sprzedać sklep. O ile wiem brakowało chętnych.

— Och! To były zupełnie inne czasy, Harry — zaproponowała Demelza. — Wtedy każdy obawiał się o własne życie. Nikt nie miał głowy do dowcipów i żartów. Dziś nie ma już takich zagrożeń. Czarodzieje żyją w pokoju.

Harry na te słowa nieomal parsknął śmiechem. Natychmiast pomyślał o Bractwie Czarnej Gwiazdy i ich próbie odnalezienia horkruksa. Jeśli udałoby się im jakimś cudem wskrzesić założyciela Hogwartu, na świecie z całą pewnością nie będzie pokoju. Demelza nie miała jednak zielonego pojęcia o tym, co dzieje się teraz w szkole. Harry postanowił jej nie uświadamiać.

Pierwszego marca, tuż po skończonych lekcjach, Harry udał się do Dziupli. Choć Ron nigdy nie wyprawiał swoich urodzin, ani on, ani Hermiona nie byli zaskoczeni wizytą przyjaciela.

— Wszystkiego najlepszego, stary! — zawołał Harry, przyciskając do siebie Rona i poklepując go po plecach. — Pomyślałem, że skoro jesteś teraz szefem Biura Aurorów, to powinieneś lepiej zadbać o swoją różdżkę.

— Jestem nim tylko tymczasowo — odparł wyraźnie polech-

tany Ron. Hugo, który słysząc głos Harry'ego, natychmiast przybiegł do salonu, zabrał się za dokładne oględziny prezentu ojca. W drewnianej skrzynce obitej smoczą skórą znajdowało się kilka butelek z wymyślnymi płynami i lakierami. Był też zestaw pędzli różnej długości i grubości, oraz broszurka z podręcznym poradnikiem. Tymczasem Harry i Ron zasiedli na kanapie. Hermiona przyniosła z kuchni resztki kurczaka, który został z obiadu. Chwilę później zniknęła na dłużej, a kiedy wróciła, lewitował przed nią baniak z Eksperymentalnym Winem Edwarda Bełta. Harry dostrzegł, że wyglądała na smutną i rozdrażnioną.

— Co jej jest? — zapytał, kiedy ponownie zniknęła w kuchni. Ron nic nie odpowiedział. Sprawiał wrażenie głęboko zmieszanego.

— Tata zrobił mamie awanturę — wyjaśnił pogodnie Hugo, wciąż pochłonięty oglądaniem zestawu i natychmiast oberwał kapciem od swojego ojca.

— Nie wtrącaj się do rozmowy dorosłych — warknął Ron, a Hugo natychmiast zamilkł wertując stronicę poradnika. Ponieważ Hermiona wkroczyła do salonu niosąc ze sobą trzy kieliszki, Harry nie drażył dłużej tego tematu.

— Co nowego w Ministerstwie? — zagadał, siłąc się na beztroski ton. — Macie teraz dużo roboty?

Ron westchnął. Wziął kieliszek z winem i sięgnął po udko kurczaka.

— Nie wiem, w co mam ręce włożyć, stary — stwierdził z wyrzutem. — Ledwo uporaliśmy się ze smokiem w Forkswiev, a pojawiły się informacje o kolejnych... Mugolom coraz częściej *wydaje się*, że widzą latające jaszczury... Od kiedy Gringott otworzył Smoczy Rezerwat nieopodal Newtonmore, nielegalne hodowle wyrastają jak grzyby po deszczu. Charlie mówił, że kilka tygodni temu ktoś próbował wykraść od nich jajo rogozona...

— A dowiedzieliście się czegoś więcej na temat hodowli z

Forkswiev? — zapytał Harry, starając się nie zwracać uwagi na przygnębioną przyjaciółkę, która w milczeniu siedziała na przeciwnym fotelu. — Przesłuchaliście hodowcę? Wiesz na czyje zlecenie działał?

Ron ponownie westchnął.

— Nie chciał puścić pary z ust — odrzekł. — Choć to nie do końca zgodne z prawem, podaliśmy mu Veritaserum...

Hermiona prychnęła z pogardą.

— To niezbyt skuteczny sposób — stwierdził sucho Harry. — Jeśli natrafisz na doświadczonego chłystka, może obronić się przed działaniem eliksiru, używając odpowiedniego zaklęcia. Albo powie ci to, co sam uznaje za prawdę, choć niekoniecznie musi to być prawda.

— Wiem. Wiem — odrzekł z poirytowaniem Ron. — Właśnie dlatego stosowanie Veritaserum jest zakazane. Obaj o tym wiemy. Ale obaj wiemy także doskonale, że często w naszej pracy sięgamy po Veritaserum...

— No tak. Sam miałem niedawno okazję — odrzekł Harry, przypominając sobie spotkanie z Rowlem na cmentarzu w Dolinie Godryka. — No ale czego udało ci się dowiedzieć od tego hodowcy?

— Zdołał tylko powiedzieć jedno słowo i... zmarł.

— Zmarł? — zdumiał się Harry. — W jaki sposób?

— Złamał Wieczystą Przysięgę — odparł Ron, zerkając ukradkiem na żonę, która nagle wyraźnie się ożywiła. — Musiał przysiąc komuś, że nie wyjawia żadnych szczegółów na temat hodowli.

— A co dokładnie powiedział ten facet? — spytała chłodnym tonem Hermiona, ani przez chwilę nie zerkając na Rona. — O co go spytałeś?

— Zapytałem, dla kogo hodował smoka — odrzekł sucho Ron. — Kto zlecił mu wyhodowanie tak niebezpiecznej krzy-

zówki. Zdołał tylko wymamrotać: *Bractwo* i zmarł.

Harry i Hermiona natychmiast wymienili krótkie spojrzenia. Zapewne pomyśleli o tym samym.

— Czemu wcześniej mi nic o tym nie wspomniałeś? — oburzył się Harry, a Ron zrobił zdziwioną minę. — Nie rozumiesz? Hodowca działał na zlecenie Bractwa Czarnej Gwiazdy. Tego samego, które może stać za morderstwem Flitwicka.

— Skąd pewność? — spytał bez przekonania Ron. — Przecież istnieją różne Bractwa... No weźmy choćby... Bractwo Diamentowych Gargulków...

Hermiona prychnęła ze złości. Jej twarz wyrażała mieszaninę oburzenia i kpiny.

— Sądziś, że wielbiciel gargulków kazali komuś wyhodować smoka zabójcę?! — warknęła na Rona, który natychmiast się zmieszał. — Jakbyś miał trochę oleju w głowie od razu pokapowałbyś się, o jaką organizację chodzi! Tylko Bractwo Czarnej Gwiazdy strzeże swych tajemnic przy użyciu Wieczystej Przysięgi, ty... TY CIOŁKU!

Każde kolejne słowo Hermiona wypowiadała coraz głośniej i z coraz większą złością. Ostatnie wyrzeszczała Ronowi prosto w twarz, opryskując go kropelkami śliny. Harry poczuł się niezręcznie. Nie miał pojęcia, jak ma się w takiej sytuacji zachować. Utkwił wzrok w Hugo, który odkurzał pędzlami komodę.

— Widzę, że między wami narosło jakieś napięcie — stwierdził nieśmiało po chwili, a Hermiona ponownie prychnęła ze złości. Ron wyglądał jakby miał zaraz zwymiotować.

— RONALD MA DO MNIE PRETENSJE, ŻE ZA DUŻO CZASU POŚWIĘCAM NA TWOJE ŚLEDZTWO! — wyrzeszczała Hermiona, zupełnie dając upust swojej złości. Ron natychmiast zrobił się purpurowy na twarzy i utkwiał wzrok w oknie. — TEN DUREŃ NADAL JEST O CIEBIE ZAZDROSNY! — kontynuowała Hermiona. — JESTEŚMY SIEDEM-

NAŚCIE LAT PO ŚLUBIE, A ON NADAL JEST O CIEBIE ZAZDROSNY, HARRY! NADAL MI NIE UFA! NADAL MNIE NIE ROZUMIE!

Harry zaniemówił. Zerknął ukradkiem na przyjaciela, który wciąż wlepiał ślepią w okno. Hermiona zamilkła. Fuknęła i wybiegła z salonu, trzaskając drzwiami.

Wizyta u przyjaciół nie była dla Harry'ego zbyt przyjemna. Idąc za radą Ginny (której opowiedział o wszystkim jeszcze tej samej nocy, korzystając z dobrodziejstw sieci Fiuu), postanowił nie angażować więcej Hermiony do śledztwa w Hogwarcie. W końcu i tak bardzo mu już pomogła. Dzięki niej odkrył, kim jest jego przeciwnik i czego szuka w Hogwarcie. Nie mając jednak żadnego nowego tropu ani pomysłu jak pchnąć sprawę dalej, Harry postanowił skupić się na codziennych zajęciach.

Choć nadal nie pomagał w treningach quidditcha, a Neville wciąż zastępował go w Klubie Pojedyneków, nie narzekał na nudę i brak zajęć. Dużo czasu poświęcał przygotowaniom do swoich lekcji. Wielkimi krokami zbliżały się sumy i owutemy, więc uczniowie piątego i siódmego roku nalegali, aby nauczał ich wielu skomplikowanych zaklęć. Kiedy Wiktoria przez przypadek opowiedziała swoim kolegom, że w wieku trzynastu lat Harry wyczarował swojego pierwszego patronusa, wszyscy nalegali na natychmiastowe przeciwiczenie tego zaklęcia. Harry zwykle ulegał takim naciskom, więc i tym razem nie było inaczej.

— Świetnie ci idzie — pochwalił Wiktorię, kiedy kilka tygodni później jako jedna z nielicznych wyczarowała cielesnego patronusa. — Piękny łabędź! Nie dziwię się, że zgarnęłaś w ubiegłym roku Puchar Turnieju Trójmagicznego!

— Och, dzięki wujku! — zawołała uradowana dziewczyna, z gracją machając różdżką. Zdawała się ignorować pełne uwielbienia spojrzenia wysokiego, barczystego bruneta, który wpatrywał się w nią z takim zachwytem, jakby zerkał w zwierciadło Ain

Eingarp.

Po lekcjach Harry został jeszcze przez chwilę w klasie, dopóki całkiem nie opustoszała. Zebrał notatki i stare pergaminy, po czym zaniósł je do swojego gabinetu. Kiedy skończył porządkowanie dokumentów, poczuł głód. Nie zwlekając ani chwili dłużej udał się na kolację do Wielkiej Sali. Ucieszył go fakt, że zapewne spotka tam Lisę i będą mogli w końcu swobodnie porozmawiać. Choć od wydarzeń w Zakazanym Lesie minął już niemal miesiąc, nie mieli zbyt wielu okazji na pogaduszki. Lisa snuła się po zamku wyraźnie przygaszona i nie promieniała już radością jak kiedyś. Zdawała się unikać Harry'ego. Ten czuł się winny całej tej sytuacji. Nie miał jednak odwagi, aby z nią o tym szczerze porozmawiać.

Kiedy Harry mijał salę boczną, układając sobie w głowie plan rozmowy z Lisą, jego uwagę przykuło zbiegowisko uczniów. Dochodziły stamtąd odgłosy jakiejś kłótni i szarpaniny. Towarzyszyły temu okrzyki uczniów. Nie zwlekając, ani chwili przedarł się więc przez tłum.

Niepostrzeżenie znalazł się na ringu bokserskim. Zwarte grupy uczniów ustawiły się pod ścianami sali, z zainteresowaniem przyglądając się bijatyce dwóch nastolatków. Harry natychmiast rozpoznał, że jednym z nich jest barczysty brunet, który z uwielbieniem przypatrywał się czarom Wiktorii. Drugim chłopakiem był... Ted Lupin.

— Przestańcie natychmiast! — piszczła jakaś pulchna dziewczyna z Ravenclawu, która jako jedyna zdawała się być zniesmaczona całą tą sytuacją. Pozostali uczniowie zagrzewali okrzykami do walki i wiwatowali przy każdym celnie oddanym ciosie. Ted miał już podbite lewe oko i rozbity nos. Jego przeciwnik zdawał się nie mieć żadnych większych obrażeń.

Harry machnął różdżką i rozległ się przeraźliwy, rozrywający uszy grzmot. Wrzaski ustały. Walka także. Wszyscy zwrócili za-

skoczone twarze ku Harry'emu.

— CO WY WYRABIACIE?! — zapytał ostrym tonem, wychodząc na środek sali. — Ted, co ty tutaj robisz?! Dlaczego bijesz się z tym uczniem?!

— Raczej obrywa od tego ucznia! — zakpił jakiś szczupły Ślizgon, a jego koledzy zarechotali. Ted zacisnął pięści i już miał się na nich rzucić, jednak dostrzegł wściekłe spojrzenie swojego wuja i natychmiast zastygł w bezruchu.

— Wytlumaczcie się! Obaj! — polecił Harry.

— Nie ma co tłumaczyć — warknął barczysty brunet. — Szedłem na kolację kiedy ten łapciuch się na mnie rzucił! Zaczął okładać mnie pięściami i wykrzykiwać coś bez sensu! Plótl tak, że nic nie mogłem skumać!

Harry odwrócił wzrok od ucznia i popatrzył na Teda. Chłopak kipiał z wściekłości. Po twarzy ściekała mu krew z rozbitego nosa.

— Czy to prawda? — zapytał go ostrym tonem. — Zaatakowałeś tego chłopaka bez powodu?!

— Nie bez powodu! — oburzył się Ted. — Ten goryl zarywa do Wiki! Właśnie mi powiedziała!

Wśród tłumu uczniów zawrzało. Dziewczęta zaczęły szeptać między sobą i chichotać. Ślizgoni jak zwykle szydzili. Harry przez chwilę wpatrywał się w Teda w zupełnym osłupieniu.

— Zaatakowałeś ucznia, bo podoba mu się twoja dziewczyna? — wymamrotał po chwili z wyraźnym wyrzutem. — CZY CIEBIE DO RESZTY PORĄBAŁO?!

Ted nie wyglądał jednak na skruszzonego. Cały dygotał ze złości. Jego przeciwnik pokazał coś poza plecami Harry'ego i Ted ponownie rzucił się na niego z pięściami. Harry machnął różdżką i między chłopakami wyrosła niewidzialna tarcza, od której obaj odbili się jak piłeczki kauczukowe, upadając na ziemię. W tym samym momencie do bocznej sali wparował Sylas Wilkie.

Uczniowie zamarli na jego widok. Cieszył się bowiem niesłabnącą reputacją wyjątkowego gbura, tyrana i ciemiężcy.

— Wszystko mam pod kontrolą — stwierdził chłodno Harry, zwracając się bezpośrednio do Sylasa. — Nie jesteś tutaj potrzebny.

Ted gwałtownie podniósł się z kamiennej posadzki i natychmiast rzucił się na przeciwnika, nim ten zdołał powstać.

— Mam nieco inne wrażenie — odrzekł złośliwie Sylas i ponad ramieniem Harry'ego wycelował różdżkę w bijących się chłopaków. Obaj zamarli w bezruchu i bezwiednie opadli na posadzkę.

— Dwóch chłopaków pobilo się o dziewczynę — stwierdził chłodno Harry, wiercąc Sylasa nieprzyjemnym spojrzeniem. — To się zdarza. Choć tobie pewnie nigdy się nie zdarzyło.

— Czarodzieje rozwiązują swoje spory przy użyciu różdżki — wycedził Sylas. — Ta bójka to nic innego, jak prezentacja prymitywnych zachowań. Masz rację, Potter. Ja nigdy nie zniżyłem się do takiego poziomu.

— Widocznie nigdy nie był pan zakochany — zakpił Ted. — W sumie patrząc na pana wcale się temu nie dziwię...

Harry uciszył go karcącym spojrzeniem, z trudem powstrzymując parsknięcie śmiechem. Sylas już miał mu coś odpowiedzieć, jednak na scenę niespodziewanie wkroczyła kolejna postać. Z tłumu wyłoniła się Lisa. Miała roztrzepane włosy i trupio bladą twarz. Była ubrana w czarny wyjściowy płaszcz. Po jej policzkach spływały łzy. Kilku Ślizgonów na jej widok zaczęło naśladować tętent kopyt i rżenie koni. Czarownica nie zwracała jednak na to uwagi. Pośpiesznym krokiem podeszła do Harry'ego, który zaskoczony zupełnie zaniemówił.

— JAK MOGŁEŚ?! — wrzasnęła żałośnie, waląc Harry'ego pięścią prosto w twarz. Ślizgoni zarechotali wyraźnie uradowani tym widokiem. Lisa obróciła się na pięcie i szlochając wybiegła z

sali. Twarze wszystkich uczniów przez chwilę wpatrywały się w miejsce, w którym zniknęła, by następnie ponownie skupić się na Harrym.

Harry stał jak spetryfikowany. Jedną dłonią trzymał się za nos, z którego obficie tryskała krew. W drugiej wciąż dzierżył różdżkę. Sylas Wilkie wpatrywał się w niego z wyrazem twarzy, który u mugoli wyraża radość z głównej wygranej na loterii.

— Chyba jednak faktycznie nie masz wszystkiego pod kontrolą, Potter — wycedził złośliwie do Harry'ego, a Ślizgoni ponownie zarechotali. Harry milczał. Wciąż nie rozumiał, co się stało. O co mogło chodzić Lisie? Czemu płakała? Ted podszedł do niego, złapał go za ramię i wyprowadził z tłumu.

— Wszystko w porządku, wuju? — spytał z troską, oglądając rozbity nos Harry'ego. — Wyglądasz kiepsko.

Wyszli do sali wejściowej i stanęli tuż przy klepsydrach.

— Na pewno wyglądam dużo lepiej od ciebie, Ted — zakpił Harry. — *Episkey!* — Nastawił swój nos zaklęciem, po czym zabrał się za twarz Teda.

— Jest w Hogwarcie jakiś nauczyciel, któremu się jeszcze nie naraziłeś? — zaśmiał się Ted. — Co zrobiłeś seksownej pannie Turpin, że tak ostro cię potraktowała?

— Ach, to — mruknął z zakłopotaniem Harry. — To zapewne jakieś nieporozumienie. Zaraz to pójde wyjaśnić.

Do sali wejściowej wkroczył Neville. Pospiesznie zbiegł po schodach i przywitał się z Tedem. Wyglądał na rozzłoszczonego.

— Po szkole rozeszło się, że Lisa jest centaurydą — stwierdził bez ogródek. — Wszyscy się z niej nabijają. W ciągu kwadransu odebrałem Ślizgonom dwadzieścia punktów.

— Jasna cholera! — wściekł się Harry.

— Ona myśli, że to twoja robota — dodał sucho Neville. — Powiedziała mi, że tylko ty o tym wiedziałeś.

— Wiedział też Hagrid — zaoponował Harry, czując narasta-

jące poczucie winy. — I Hermiona.

— Jeśli o mnie chodzi, nie sędzę, by którekolwiek z was się wygadało — oznajmił z przekonaniem Neville. — Ale Lisa jest pewna, że to twoja robota. Zamierza opuścić szkołę. Porozmawiaj z nią, nim będzie za późno.

Nie zwlekając ani chwili, Harry pędem ruszył do gabinetu Lisy. Kiedy zziąjany dotarł na czwarte piętro, ze zgrozą stwierdził, że jej pokój jest pusty. Co więcej Lisa zdążyła już spakować wszystkie swoje rzeczy. Szafa i półki były puste. Na biurku stał tylko wazon z suszonymi różami. Lisa zabrała też swoje walizki. Z pewnością nie zamierzała ponownie tutaj zaglądać. Harry gorączkowo rozmyślał, gdzie może się teraz podziewać. Doszedł do wniosku, że jeśli Lisa zamierza rzucić pracę, musi złożyć wypowiedzenie u dyrektora. Pełen nadziei, targany wyrzutami sumienia i żalem, czym prędzej pobiegł na drugie piętro. Kiedy stanął przed sekretnym wejściem do gabinetu dyrektora, przywitały go dwa gburowate krasnoludy.

— Hasło?! — warknął jeden z nich, groźnie wymachując olbrzymią maczugą. — Bez hasła nie wleziesz!

Harry'ego ogarnęła panika. Nie znał hasła. Nim zdołał jednak odburknąć coś krasnoludom na szczycie schodów, odsłoniętych przez dziurę w ścianie, pojawił się Sean Monaghan.

— Wpuście go — polecił zirytowany. — Matoły! Hasło to matoły!

— Matoły? — zdumiał się Harry, kiedy stanął na szczycie schodów. Sean prychnął.

— Te osły nie chciały kiedyś wpuścić Fokstera, kiedy pijany wrócił z Hogsmeade i nie mógł przypomnieć sobie hasła — odrzekł Monaghan szczerząc zęby. — Tak się wtedy wkurzył, że nazwał ich matołami. Te ciołki uznały to za nowe hasło.

— Jest tam Lisa? — zapytał bezceremonialnie Harry, nie mogąc dłużej wytrzymać niepewności. — Jest w gabinecie Fokste-

ra?

Sean pokręcił przecząco głową. Wyglądał na nieco urażonego. Harry nie zwrócił jednak na to najmniejszej uwagi. Pospiesznie ruszył schodami do góry i po chwili stanął pod drzwiami wejściowymi. Załomotał trzy razy i nie czekając na zaproszenie wszedł do środka.

Fokster siedział za biurkiem, popijając herbatę z filiżanki. Towarzyszyła mu wysoka i chuda czarownica o czarnych włosach upiętych w dwa długie warkocze. Grzywka sterczała jej niesforne zupełnie jak Harry'emu. Spoglądała na niego z zainteresowaniem, sącząc herbatę z filiżanki. Była odziana w długą kremową szatę wyjściową.

— Co cię do mnie sprowadza? — spytał sztucznie uprzejmym tonem Fokster, powstając.

— Szukam Lisy Turpin — odrzekł oschle Harry, podchodząc bliżej i zerkając nieśmiało na czarownicę, której pociągła rumiana twarz uśmiechała się do niego życzliwie.

— Ach, o to chodzi — mruknął Fokster, ponownie siadając i kładąc przed Harrym jakiś świstek papieru. — Panna Turpin złożyła dziś wypowiedzenie. Z tego co wiem, opuściła już zamek.

— Dokąd pojechała? — spytał sucho Harry.

— Z pewnością jak najdalej stąd — odrzekł wesoło Fokster. — Biorąc pod uwagę całe to zamieszanie wokół jej pochodzenia, trzeba przyznać, że postąpiła słusznie.

— I nie próbowałaś jej zatrzymać?! — oburzył się Harry.

— Nie miałem takiego zamiaru — rzucił chłodno Fokster, zerkając kątem oka na towarzyszącą mu czarownicę. — Panna Turpin jasno dała mi do zrozumienia, że nie zechce ani chwili dłużej spędzić w tym zamku. A tak się składa, że mam już kogoś na jej miejsce.

— Co takiego?! — burknął Harry, a czarownica, która dotych-

czas przysłuchiwała się rozmowie, odstawiła filiżankę, odchrząknęła i powstała z miejsca.

— Pozwól Potter, że przedstawię ci pannę Rose Zeller — oznajmił Fokster, a czarownica uścisnęła dłoń Harry'ego, uśmiechając się do niego promiennie.

— Zdaje się, że to ja zastąpię pańską przyjaciółkę — stwierdziła uprzejmym tonem.